

Bezkres poranka



BIBLIOTEKA

CHRISTIANITAS

Michał Gołębiowski

Bezkres poranka

O teologii poetyckiej
i teologiach kontrkultury



TYNIEC

WYDAWNICTWO BENEDYKTYNÓW

Projekt okładki:
Paweł Kula

Redakcja:
Elżbieta Wiater

Imprimi potest: Opactwo Benedyktynów
L.dz. 35/2020, Tyniec, dnia 10.03.2020
† o. Szymon Hiżycki OSB, opat tyniecki

Wydanie pierwsze – Kraków 2020

ISBN 978-83-8205-068-4

© Copyright by Christianitas
© Copyright by Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
ul. Benedyktyńska 37, 30-398 Kraków
tel. +48 (12) 688-52-90, tel./fax: +48 (12) 688-52-95
e-mail: wydawnictwo@tyniec.com.pl
zamowienia@tyniec.com.pl
www.tyniec.com.pl

Druk i oprawa:
Tyniec Wydawnictwo Benedyktynów
druk@tyniec.com.pl



Spis treści

Przedmowa	11
Falujące życie, czyli poezja jako <i>praeparatio evangelica</i>	17
Mistyka prostego spojrzenia, czyli poezja jako duchowość	21
Szekspir pobity, leczący rany w ogrodzie, czyli poezja jako miejsce teologiczne	25
I. Najważniejsze jest to, co najprostsze	
Duchowość i zwyczajność	43
Złamane serce jest najlepszą częścią mnie	47
Wystarczy nie żyć, aby żyć.	59
Siewca i słońce	75
Przez wysokie trawy	81
Anielskie widowisko	87
Stary poeta i cierpienie	111
Powoli wdziera się słońce	131
Splendor odchodzącego dnia	141

II. Ten sam głos z obu stron nieba

Jabłko z płonącej jabłoni	149
Gdy zamkną mnie w grobie, czy wciąż będę piękna .	163
Płomień dziewictwa	173
Narodziny oblubienicy	185
Ciemny płomień.	193
Dwa ofiarowania	207
Otchłań przyzywa otchłań	217
Przyjdę	227

III. Ciemny płomień Tennysona

Gaszenie rewolucji.

Alfreda Tennysona rozrachunek z sentymentalizmem i romantyzmem	237
---	-----

Trudno jest wierzyć, lecz trudniej nie wierzyć.

Tennyson i nowoczesne chrześcijaństwo	255
---	-----

Piękno tragiczne.

Tennyson o „klątwie estetyzmu”	263
--	-----

IV. Młodopolskie raje

Włosy rozwiane w nicość,

czyli nowożytność i samotność.	275
--	-----

Puste pejzaże i piękna rozpacz.

O nowoczesnej duchowości pustki	289
---	-----

Smutna katedra.

O rozpaczach młodopolskiej religii estetyki	297
---	-----

Okno na Boga.

O mistycznej poezji modernistów	321
---	-----

Cierpkie owoce.	
O duszy polskiej	331

V. Sny pewnego lata

Starodawny strach.	
O poezji Jima Morrisona	341
Sztuczni mistycy.	
Rewolucja psychodeliczna wobec religii	349
<i>Jesus, MarySpeedway.</i>	
O kontrkulturze i chrześcijaństwie	369
Wolny człowiek wybiera Boga	
„Easy Rider” i wolność chrześcijańska	385

VI. Pozostaje błękit. Poezja w obrazie

Pustynia zakwita.	393
Artysta jest Adamem	397
Pieśń codzienności	403
Przerazająca świętość	409
Ballady i romanse	415
Nota bibliograficzna	423

Zbudź się, o śpiący.
Ef 5,14



Przedmowa

Kardynał Robert Sarah w wywiadzie-rzecz przeprowadzonym przez Nicolasa Diata formułuje taką oto przejmującą diagnozę naszych czasów:

To, co nadprzyrodzone wydaje się wchłonięte i unicestwione, w tym, co naturalne. To, co nadprzyrodzone, zostaje umniejszone na pustyni tego, co naturalne. Stajemy się głusi, autystyczni i ślepi na sprawy Boże. Zapominamy, że istnieje niebo. Już nie widzimy nieba i Boga też już nie widzimy. Człowiek jest zaczarowany tym, co dotykalne. Świat zachodni już nie doświadcza nadprzyrodzoności.

Mocne to słowa, budzące głęboki smutek, a nawet lęk wobec tego, co jest i co ma nadejść. Wielokrotnie rozbrzmiewały mi one w umyśle, gdy czytałem – i rozważałem – *Bezkrzes poranka* Michała Gołębiowskiego (wcześniej książka nosiła tytuł *Ciemny płomień*). A to dlatego, że autor tej książki zarazem zgadza się z posępnym rozpoznaniem purpurata, jak i tego nie robi. Zgadza w tym sensie, w jakim czynić to musi każdy współczesny chrześcijanin i katolik. Oto bowiem istotnie stoimy wobec głębokiego kryzysu zmysłu wiary i nad-

przyrodzoności. Ten ostatni był niegdyś powszechny i niemal oczywisty, dziś zanikł na wielkich obszarach kultury i życia społeczeństw, w tym także Polaków. Nie czujemy już i nie rozumiemy spraw Bożych, klucz do tajemnic wiary mocno przerdzewiał, a wielu nie tyle go zgubiło, co po prostu świadomie wyrzuciło. Są to – niestety – problemy znane wierzącym aż nazbyt dobrze, także autorowi *Bezkręsu poranka*. Choć eseje jego emanują spokojem i zaufaniem w ustawy Opatrzności, to przecież wyczuwalna jest w tych pięknych, napisanych polszczyzną staranną i melodyjną – a przy tym pozbawioną afektacji i zbędnych retorycznych ornamentów – tekstach nuta troski, smutku i nostalgii.

Zarazem jednak cały niniejszy zbiór wskazuje na inne całkiem, wręcz przeciwne rozpoznanie, że mianowicie teologia – nauka o sprawach Bożych, oparta na sztuce ich głębokiego przeżywania i rozumienia – nie znika i zniknąć nie może. Jest bowiem trwałą i nieusuwalną dyspozycją ludzkiego ducha, który – jak powiada wielokrotnie cytowany przez Gołębiowskiego św. Augustyn – nie zazna spokoju, póki nie dotrze do Rzeczywistości Ostatecznej. To bowiem, co w teologii źródłowe i istotne, jest wołaniem z Oddali, wezwaniem do prawdziwego bycia, do powrotu do Domu – i to wezwanie nigdy nie zamilknie, jest współwieczne człowiekowi. Stąd też wszystkie duchy prawdziwie poszukujące są w tym pierwotnym znaczeniu nieuchronnie „teologiczne”. O tym właśnie traktuje i tego dowodzi cały ów tom.

Na kartach tej książki znajdziemy szkice, dotyczące całego szeregu poetów, w znacznej mierze takich, którzy do wiary religijnej się nie przyznawali, a nawet ją otwarcie i nieubłaganie zwalczali. Pojawiają się tu twórcy tak polscy, jak i obcojęzyczni, zamieszkujących różne czasy i miejsca, od Kochanowskiego i Szekspira począwszy, przez Faleńskiego i Tennysona, aż po Asnyka, Staffa, a w końcu i Jima Morisona. Mimo częstokroć co najmniej ambiwalentnego stosunku tych poetów do religii chrześcijańskiej Gołębiowskiemu udaje się wskazać obecność w ich utworach odwiecznych i fundamentalnych kwestii teologicznych. Ustosunkowują się do nich i rozwiązują je w różny, czasem daleki od ortodoksji katolickiej sposób – to prawda. Jednak uwolnić się od religijnych zagadnień, pytań, postaci i toposów pisarze ci nie potrafią i nie mogą. Tkwią one bowiem zbyt głęboko, zdają się wrosnięte w samą substancję ich dusz, a przeto nieusuwalne. Albowiem, jak nauczał Tertulian: *Anima naturaliter christiana* („Dusza [jest] z natury chrześcijańska”¹). Nawet wówczas, gdy jest zbuntowana, niepokorna i wadząca się z Bo-

¹ Te słynne słowa Tertuliana oznaczają, że dusza ludzka, będąc stworzona przez Boga, jest niejako naturalnie ukierunkowana na swojego Stwórcę (nawet jeśli Go nie zna), a także ukierunkowana na Chrystusa jako jedyną Prawdę. W *Apologetyku* można bowiem przeczytać: „»Bóg dobry i wielki« i »Co Bóg da« mówią wszyscy. Że On jest także sędzią, świadczą takie zwroty: »Bóg widzi«, »Bogu polecam«, »Bóg mi zapłaci«. O świadectwo duszy, chrześcijańskiej w najistotniejszej swej głębi”; TERTULIAN, *Apologetyk XVII*, 6, tłum. J. SAJDAK, Poznań 1947, s. 79.

giem. Interpretacyjny klucz autora *Bezkręsu poranka* stanowi natomiast Pismo Święte oraz nauka i objaśnienia starożytnych Ojców, a także nowożytnych Doktorów Kościoła. Św. Augustyn, św. Alfons Maria de Liguori, św. Ludwik z Granady, św. Jan od Krzyża czy św. Franciszek Salezy i inni mistrzowie chrześcijańscy przywoływani są na kartach tej książki wielokrotnie, jeszcze zaś częściej wybrzmiewają wersety Starego i Nowego Testamentu. A jednak jest to obecność nie nachalna, spokojna, dyskretna i cierpliwa, po chrześcijańsku pokorna, choć pewna siebie.

Dzięki wspomnianym cechom Gołębiowski może w przekonujący sposób wykazać prawdziwość takiej oto tezy: miejscem uprawiania teologii nie są jedynie opasłe i często trudne w lekturze dla nieprzygotowanego czytelnika, żmudne w lekturze, bo pedantyczne logicznie traktaty i niekończące się w swych dystynkcjach scholastyczne *disputationes*, ale również czysty i delikatny śpiew poezji. I to nie w sposób przypadkowy czy okazjonalny, ale w najgłębszej swojej istocie. Prawdziwa poezja – i w ogóle wszelka twórczość – rodzi się bowiem w tych rejonach duszy, które stykają się z Wiecznością. Dla niektórych poetów jest to Wieczność „ciemna”, owo ssące, pociągające i przerażające zarazem, otchłanne *Nihil*. Zatrzymują się oni zatem na jej progu, bojąc się postąpić dalej i głębiej. Inni jednak wkraczają w ową ciemność, w bojaźni i drzeniu przemierzają ciemną dolinę. A wówczas nieraz okazuje się, że mrok ów jest takim tylko dla tych, którzy wchodzą wewnątrz z zamkniętym sercem i skupionym jedynie na so-

bie samym umysłem, umysłem zanieczyszczonym troską o błahe sprawy, zabieganym i lęklwym. Zaś pokornych, lecz niezłomnych pielgrzymów owa ciemność nagle zaczyna ogrzewać, koić i oświecać. W niej bowiem, na wyciągnięcie ręki, mieszka Prawda. A tuż za ciemną doliną czeka na nas Dom.

prof. Bartosz Jastrzębski



Falujące życie, czyli poezja jako *praeparatio evangelica*

Udzielę wam mego ducha po to, byście ożyli.

Ez 37,14

*Ja natomiast przyszedłem, aby Moje owce
miały życie i to życie w pełni.*

J 10,10

Chwałą Boga jest człowiek żyjący.

św. Ireneusz z Lyonu

Polana w czasie wielkiego odrodzenia. Raz powiew chłodu, a raz ciepło południa. Tak oto odbyły się milczące rekolekcje. Słuchałem jedynie kaznodziejstwa odradzających się drzew i traw, ptaków wijących gniazda i swobodnie płynącego czasu. Nie trzeba było więcej, skoro samo życie zdało się komentarzem do dzisiejszych czytań. Trwały jasność i prostota, niebo – spokojne, przede mną długa ścieżka, która jakby rozpływała się w zetknięciu z błękitem; idąc donikąd, tak naprawdę wiodła do Wszędzie. Był czas na pokutę, na wyszeptywane słowa osobistej litanii: „Źródło życia, zmiłuj się nad nami”, a wszystko to bez skrupułów i bez oschłości, raczej w zrozumieniu

tego, że grzech jest wydrążoną łupiną, którą wypełnia dopiero nawrócenie. Zdarzyło się także zdumienie nad modlitwą Ojciec nasz. Dość odkryć Życie samo, wypatrywane od samego początku jako początek i cel, takie, które się udziela i zamyka w sobie każde poruszenie życia w mrówce i w niepojętych przestrzeniach, powstanie źdźbeł trawy i gór. A cóż dopiero przypomnieć sobie, że to Życie jest mi Ojcem, a ja Jemu dzieckiem.

Tutaj, pod niebem przekazującym kierunek, słowa i znaki, pomyślałem o pokoleniach poetów, którzy poszukiwali Boga niespokojnie, po omacku, czasem wbrew deklarowanej na co dzień niewierze, kontemplując w rozrastającym się świecie przebłyśki wieczności (tak czynili, bo w pewnym sensie nie potrafili inaczej). Już samo Pismo potwierdza, że *utajona wielkość Boga* [a więc „wielkość wielka”, choć skryta w zieleni i drodze, niewyraźna dla półprzymkniętych oczu, a przecież nieskończona] *to znaczy jego moc odwieczna i Bóstwo* okazują się *od stworzenia świata widoczne dla wszystkich, którzy zastanawiają się nad jego dziełami* (Rz 1,20). W tym sensie nawet zagubieni twórcy mogli rozpoznawać przechadzającego się Jezusa Chrystusa o tyle, o ile ciągnęli ku życiu, bądź po prostu przyjmowali udzielające się istnienie w całej jego rozciągłości. Może po prostu ich widzenie Boga było horyzontalne, rozpostarte od wschodu do zachodu, od świtu po zachód, a to wszystko – to język wieczności, lecz jeszcze nie objawienie na jej temat. Słowo przychodziło do nich jako echo odbite w tafli stworzenia. Tak czy inaczej, do samej istoty języka poetyckiego od zawsze należało „przebudzenie”.

Liryka opisowa nigdy nie miała być po prostu egzaltowanym oglądaniem pejzażu, ale wykorzystaniem tętna języka do tego, aby otworzyć *światłe oczy serca* (Ef 1,18). Otworzyć, aby widzieć, tak po prostu, najprościej, jak najprostszym jest gest najgłębszego oddania się Boga człowiekowi – podanie kawałka chleba do ust. A więc do rdzenia poezji należy czytanie tajemniczych znaków. One zaś stają się zrozumiałe w zetknięciu z misterium sakramentu. Bóg w chlebie i winie, uświęcone ciało, uświęcona woda, błogosławiony dotyk...

Popatrzcie na figi i na wszystkie inne drzewa (Łk 21,29) – mówił Jezus do swoich uczniów. I być może to proste spojrzenie jest czymś ważniejszym od wielu ważnych rzeczy. Wiele jest w Piśmie takich momentów prostego zachwytu. *Wylatują chmury jak ptaki* (Syr 43,14). *Zeszłam do ogrodu orzechowego, by podziwiać świeżą zieleń doliny, by zobaczyć, czy rozkwita krzew winny, czy w kwieciu są już granaty* (Pnp 6,11). Codziennosc staje się rozłożoną kartą pełną znaków. Bo oto po wyjściu z polany znajduję kolejne miejsca, które snują swoją przypowieść. W domu na obrzeżach miasta mieszkała kiedyś kobieta, która odeszła od zmysłów. Później już jej tam nie było, zjawiała się pustka, a dom pozostał sam jako smutne świadectwo bezsensu. Zastanawiałem się kiedyś, jak bardzo przeklęte muszą być mury, które znosiły jej udrękę. Słuszny wydawał się ich rozpad. Kiedy jednak wybierałem się na cmentarz, nie zauważyłem, że wyrosło tam drzewko, które tryumfalnie przebiło się przez dach. Zobaczyłem je dopiero wówczas, gdy wracałem.



Mistyka prostego spojrzenia, czyli poezja jako duchowość

A w miejscu tym było wiele trawy (J 6,10), mówi Pismo. Prosta, niewiele znacząca część rzeczywistości, zauważona akurat w momencie, w którym trwa wielkie oczekiwanie na cud rozmnożenia chleba na pustkowiu. I pewnie da się wyjaśnić wspomnianą trawę duchowo i alegoryczne, sięgając po traktaty mistyczne oraz typologię, ale może fakt ten mieści w sobie także wystarczająco sporo głębi w dosłownej prostocie. Jest cud rozmnożenia chleba i cud życia krążącego w stworzeniu. Jeden cud zachwyca tym, że okazuje się w porządku natury czymś niezwykłym, a drugi – cicho czeka na ponowne odkrycie, będąc niezwykłością ukrytą i pokorną, taką, którą dobrze znamy, chłoniemy w każdym czasie od dnia narodzin. A jednak Pismo natchnione przez Boga zawiera także objawienie zwyczajnej i zarazem niezwykłej dla ciekawskiego, zdumiewającego się dziecięcego ducha i dla oczu otwartych „ku patrzeniu”, prawdy, że oto w miejscu, w którym Jezus Chrystus rozdzielił głodnym mnóstwo chleba i ryb, było także *wiele trawy*.

Czy nie jest to ważne? Tak, to ważne; to także cudowne rozmnożenie.

Prawda Objawienia, proste intuicje serca oraz poezja istotnie „życiodajna” okazują się tutaj zgodne. Majestat przyrody jest cichy i milczący, nie narzuca się, zwyczajnie jest tutaj i teraz, od wieków, przez wieki, wciąż niedając się całkowicie okiełznać, a przez to wzywając do pokory. Przypomina o odchodzeniu wszystkiego pod osłoną wieczności, tego bezkresnego poranka, który nadchodzi. Zarazem jednak uczy zwycięskiego trwania wobec zmierzchu czy uwiądu tego, co się narodziło i weszło. Obecność gór, drzew i jezior jest potężna, a przecież pozostaje cicha. Krzykliwe okazują się zazwyczaj iluzje. Przyroda jawi się wobec nich jako przestrzeń otwierająca na rzeczywistość i jaśniejąca oczywistością. To dlatego starotestamentowy mędrzec, stając przed ogromem stworzenia, zawołał: *Wspominać będę dzieła Pana i opowiadać będę to, co widziałem; chwala Pana napętnia Jego dzieło* (Syr 42,15.16). A przecież chwala ta nigdy się nie wynosi, nie pragnie uwagi. Ona po prostu jest, oczekując jedynie skromnej postawy słuchania, widzenia i przyjęcia. Na pewno w jakimś stopniu rozumiał to Adam Asnyk, skoro przekazał te prawdy w wierszu łączącym w sobie dziecięcą naiwność z prostotą ludowej przyśpiewki:

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmądrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje;

Bo szukają dokoła
Tam, gdzie nigdy nie bywa,
Pot się leje im z czoła,
Cierń im stopy rozrywa;

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale:
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale!

W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie –
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc, siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo;
Chciałby przestrzedz ich w śpiewie...
Lecz przestrogą pogardzą².

A więc obecność, nasłuchiwanie, przebudzenie do rzeczywistości. Czy nie tego samo uczył Jezus Chrystus, kiedy przemawiał prosto, a za punkt wyjścia dla swoich nauk obierał bezpośredni kontakt ze stworzeniem? Tak oto zachęcał: *Przypatrzcie się ptakom w powietrzu* (Mt 6,26); *Patrzcie na drzewo figowe i na inne drzewa* (Łk 21,29); *Przypatrzcie się liliom na polu, jak rosną* (Mt 6,28). Po prostu „patrzcie”. Jest w tym więcej z duchowego aktu, niż można by sądzić. Jednak pierwszy krok

² A. ASNYK, *Siedzi ptaszek na drzewie* [w:] TEGOŻ, *Dzieła poetyckie. Wydanie zupełne*, oprac. Z. MICHAŁOWSKI, t. III, Warszawa 1910, s. 130.

do ciągle rozszerzającego się horyzontu mistyki to patrzeć, ewangeliczne „czuwanie”, czyli czujność wobec przejawów życia, prawdy i łaski. Wieczne Królestwo odsłania się przecież w małym ziarnie, w korzeniach drzew, w zasiewie, w sennym powrocie owiec do swych zagród. A najlepszy jest zapach ziemi zaraz po tym, gdy spadł na nią deszcz. Dziś tak właśnie było. Albo zapach jeziora po tym, gdy przeszła tędy burza. Te chłodne podmuchy to także radość, ale inna niż w pełnym słońcu, bliższa ciemnemu skupieniu drzew i traw, przeciągła, idąca w głąb, raczej w studnię milczenia, aniżeli wzwyż (tutaj melancholia jest pogodą ducha, odmienną, ale jednak pogodą, podobnie jak samotność jest napełnieniem). Jest również trwanie, zatrzymanie się, bez żadnego wysiłku, ze zwykłego „upodobania duszy”. Kłosa są zgięte, horyzont to granat i złoto, włosy stają się poskręcane od wilgotnego powietrza, cisza otwiera się jak olbrzymia przestrzeń. I wtedy, w „czasie wyznaczonym”, wraz z zapachem ziemi i jeziora, przychodzi Jezus, i pyta: „Czy chcesz zostać, czy przeprowić się na drugi brzeg”. Nie czeka, ale powoli idzie dalej.